Przymierze

Było to dziwne miejsce. Dziwne, bo inne. Miejsce, o którym się człowiekowi nie śniło, o jakim w ogóle nie myślał. A nawet gdyby pomyślał, to by nie wiedział, za skarby, jak wygląda. Jest to bowiem jedno z tych miejsc, do których człowiek nigdy nie trafia – nawet wyobraźnią, bo nie dla śmiertelnych ono. Jest to miejsce – bez miejsca, można by powiedzieć. Ponieważ istnieje gdzieś tam poza czasem i przestrzenią, poza ludzkimi okolicznościami i zdarzeniami. Ale gdzieś istnieje. Może nawet tuż obok...?

– ...nie i jeszcze raz nie!

– A mogę się chociaż dowiedzieć, dlaczego?

– Bo nie! Kimże ty, u diabła, jesteś, że tak rządzić chcesz, hę?

– Nie pytaj się głupio, Arymanie. Gadasz, jakbyś mnie widział po raz pierwszy co najmniej.

– Pierwszy – nie pierwszy, nieważne. Ale widzę, że się wyłamujesz z umowy. Zaczynasz coś kombinować. A ja tego nie lubię, wierz mi.

– Co, straszysz?

– Uuu, od razu tak ostro. Po co? Nie to mi w głowie. Ale boję się, żeś już zapomniał, że razem mamy rządzić akurat ***tym*** światem! Jak przyjaciele, sprawiedliwie i, że tak powiem, demokratycznie!

– I co, ja niby nie chcę tak – sprawiedliwie, demokratycznie?

– Ano. Widzi mi się coś, że nie. No bo sam przyznaj: jest Królestwo Niebieskie Ziemi? Jest. Żyje tam ktoś? Nie. Chcesz stworzyć ludzi? Chcesz. No i w porządku, wchodzę w

to! Ale powiedz mi, jeśli już tam mają być ci l u d z i e – jak chcesz ich nazwać – to dlaczego, u diabła ciężkiego, ty masz ich tylko tworzyć, hę? Pół na pół: ty, dajmy na to, mężczyznę, ja – kobietę. To rozumiem. To jest demokracja! No co, zgoda? – Aryman wyczekująco wpatrywał się w swojego rozmówcę.

Po dłuższej chwili zastanowienia Jahwe odparł:

– No... Zastanowić się trzeba...

– A nad czym się tutaj zastanawiać? – przerwał mu Aryman. – Są i żyją, albo ich nie ma i nie żyją – proste. Jak to, że świat jest w połowie twój, a w połowie mój.

– Odstąpię ci... – Jahwe patrzył teraz na Arymana spod przymkniętych powiek – dajmy na to… połowę niebios.

– Połowę powiadasz? – Aryman jakby ważył usłyszaną przed momentem niespodziewaną propozycję.

– Naturalnie. Tylko pozwól mi ich dwoje...

– Ty spryciarzu! Wiedziałem, że coś kombinujesz. Ale nic z tego, chłopieniu kochany, nie da rady. Zresztą, i tak mam dosyć kłopotów ze swoją połową niebios, więc po co mi całe? No, nie wydurniaj się, bądźże rozsądny. Nibyś mądry, potężny, a takie masz pomysły, że... Wstydź się! Mało ci władzy? Chciałbyś sam rządzić, hę?

– Mógłbym spróbować…

– Ale to oznacza walkę, wiesz o tym. Chcesz walczyć? Naprawdę? Przecież, jak dwa razy dwa – cztery, pewne, że nie wygrasz. Sam wiesz, że taka wojna jest bezsensowna – nie ma w niej wygranych. – Urwał na moment, a po chwili zapytał: – No co, przemyślałeś sprawę?

– A gdybym się nie zgodził, co wtedy?

– Nic, kochanieńki, zupełnie nic. Pozostaje wtedy... – Aryman zawiesił głos.

– Co *pozostaje wtedy*? – Niecierpliwił się Jahwe.

– Walka. Bezsensowna, kretyńska walka.

– Słowem wojna.

– Ano. Jak obszył.

– Ona to i tak będzie. Nawet gdybym się zgodził.

– I masz rację, mój ty wizjonerze! Tylko że ta byłaby dużo gorsza, bo między nami. Chodziłoby przecież o władzę, o panowanie nad światem – ***tym światem***! Dlatego, jak wiesz, nie warto jej nawet zaczynać. Dysponujemy w końcu podobnymi siłami. Żaden z nas nie wygra. Zresztą, co to za Stwórca, który chce walczyć i niszczyć? Trochę to dziwne, nie uważasz?

– Walczyłbym w słusznej sprawie. Ze złem! Dla dobra tych, których bym stworzył.

– Oj, Jahu, Bożuniu kochany. Żal mi ciebie, wiesz? No pomyśl – przecież, gdyby było tak jak mówisz, to ci – jak ich tam nazwałeś – ludzie, albo by nie docenili tego twojego dobra – bo nie wiedzieliby, co to zło, albo...

– Albo?

– ...albo postępowaliby jak te maszyny posłuszne jedynie twojej woli. Zrobiłbyś z nich kretynów, zaprogramowanych, że się tak wyrażę, imbecylów. Oni muszą mieć wolną wolę! Wolę wyboru między dobrem, a złem. Między tobą, a mną. Inaczej nie warto ich nawet tworzyć, bo nie pojmą, że żyją.

Zapanowało niezręczne milczenie, które po chwili przerwał Jahwe.

– Wolna wola, mówisz. Może masz i rację.

– Oczywiście że mam! – ożywił się Aryman. – Pomyśl sam, przecież od nadmiaru tego dobra, jakie chcesz im zaserwować, mogłoby ich zemdlić i…

– Nie szarżuj, Arymanie. Ostrzegam cię!

– No dobrze, już dobrze. Może faktycznie trochę mnie poniosło.

– Ale, jak tak pomyśleć z drugiej strony, to mając prawo wyboru, będą ciągle narażeni na pokusy twoje szatańskie, Siło Nieczysta!

– Ale przynajmniej wtedy przekonasz się, ile naprawdę są warci.

– No tak. No tak – z nieskrywanym rozczarowaniem zgodził się z nim Jahwe.

Zapadła cisza.

– Widzisz, Bożuniu kochany – zaczął po dłuższym czasie milczenia Bóg Zła Aryman. – Jeden błąd popełniasz: na wszystko przez pryzmat dobra chcesz patrzeć. A tak nie można. Potrzebny dystans. Zachowaj go, a... Zresztą, sam wiesz, jak świetnie się uzupełniamy. Ani ty nie jesteś doskonały, a tym samym samowystarczalny we wszechświecie, ani ja. Słowem – zdrowa równowaga sił. Więc po co próbować to zmieniać? Mówię ci – ty stwórz mężczyznę, ja – kobietę. I zobaczymy wtedy, co dalej. Gdyby coś nie szło po myśli, to zawsze można co nieco zmienić – jakiś potopik, pożarek, albo małe trzęsionko. Zresztą – mrugnął porozumiewawczo – sam wiesz najlepiej, jak z tym jest. Co cię będę uczył. – Urwał, a po chwili: – No co, idziesz na to? Zastanów się szybciej, bo nie mam za dużo czasu. A!, i pamiętaj – to jest jedyne słuszne wyjście. Niech oni sami martwią się tam o siebie. W końcu wszystko będzie zależało od nich – jak sobie pościelą, tak się i wyśpią. Sprawiedliwie. Czyż nie?

– No, niby tak – odparł Jahwe nie do końca jednak przekonany o racji Arymana. – A jednak jakoś mi ich szkoda, żal...

– Szkoda, żal – też wymyśliłeś! Przecież ich jeszcze nie ma, czego tu żałować? Odkryjemy swoje karty, to się wtedy zobaczy jak będzie. Teraz żal jest i przedwczesny, i niepożądany. Ot co!

– No tak – skonstatował Jahwe. – No tak – powtórzył i nagle zamilkł.

Zapanowała cisza. Aryman nie chciał jej przerywać. Wiedział, że mogłoby to tego dobrodusznego osobnika, znajdującego się przed nim, tylko niepotrzebnie rozdrażnić. A wtedy – wtedy jego plany mogłyby wziąć w łeb. Dlatego teraz cierpliwie milczał. I czekał, uważnie obserwując Jahwe. Ten jednakże, mimo że nie do końca przekonany co do słuszności rozumowania Boga Zła, po dłuższej walce z samym sobą, w końcu powiedział:

– Zgoda. Przyjmuję twoje warunki, Arymanie.

– Wiedziałem żeś rozsądny gość! – ucieszył się Bóg Ciemnej Strony Życia. – Ani przez chwilę nie wątpiłem w twoją mądrość.

– Dobrze-dobrze, nie podbieraj mnie siło nieczysta! I tak mnie nie przekonałeś. Spróbować jednak zawsze możemy.

– Pewnie! Świat od tego się nie zawali. – Aryman promieniał.

– Ja myślę – smętnie mruknął Jahwe, Bóg Światła i Dobra.

– No, to ja będę wodził ich na pokuszenie – jak to się mówi, a ty, naturalnie, będziesz ich zbawiał ode złego, tak? – zaśmiał się przymilnie Aryman.

Jahwe nie odpowiedział – w tym momencie nic nie słyszał i nie widział. Cały zatopiony był w swoich wizjach przyszłości.

– No, to ja zmykam do siebie – wyrwał go z zamyślenia głos Arymana. – Aha! I nie zapomnij: ty – mężczyznę, ja – kobietę!

– Dobrze, dobrze. Tylko ty idź już, idź! I daj mi pracować. Niech się w końcu zacznie to koło życia toczyć.

– Niechaj! – przytaknął ochoczo Aryman. – Odchodzę, Jahu. I niechaj ci się wiedzie! – Były to jego ostatnie słowa; po chwili zniknął, nie wiedzieć jak i gdzie, jakby rozpłynął się w powietrzu.

Bóg Światła i Dobra został sam. Wokół zapanowała niczym niezmącona, doskonała cisza. Przez dłuższy czas nieruchomo siedział głęboko pogrążony w swoich myślach, następnie mruknął coś niezrozumiale do siebie i w najwyższym skupieniu zabrał się do pracy – pracy, której owocem miał być pierwszy z nas.

02.10.1989 r.